

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

# KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4 na wszystkich pocztach cesarskiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1898 Abtheilung II. s. Nr. 50.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiomiejscowego wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

## AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rafschmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mossa, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 26 sierpnia.

### Po wyborach we Francji.

Wynik głównych wyborów we Francji potwierdził zapowiedzi pesymistów. Nowa Izba będzie wielce podobną do poprzedniej, a choć „Debata” przewidywała z początku możliwość utworzenia stałej większości z żywiołów umiarkowanych wszystkich odcieni, to jednak dzień później, rozpatrzywszy się bliżej w biuletynach wyborczych, doszły do smutnego wniosku, że stronnictwo radykalne, choć osłabione, choć trzej główni jego wodzowie: Clémenceau, Floquet i Goblet podpadają pod wybór ściślejszy, zachowując jednak dość siły, aby i nadal być panem położenia, narzucając starą koncentrację republikańską.

Ścisłejsze wybory urozmaica może w szczegółach ten wynik, wzmocnią grupę pogodzonych, przysporzą kilkanaście mandatów t. zw. republikańskiemu liberalnym, czyli dawnemu centrum. Prawdopodobnie jednak sytuacja nie zmienia i osi jej pozostaną znowu oportunistami i ich lewe skrzydło radykalne. Gdyby ci oportunisty, jak niedługo są Gambetty, byli przynajmniej stronnictwem jednolitem, karnem, zbitem, to jeszcze wobec nieuniknionego zlania się skrajnych radykałów z socjalistami możnaby liczyć na wytworzenie się jakiejś wielkiej partii środkowej, jeśli nie stanowczo zachowawczej, to przynajmniej stale umiarkowanej. Wiadomo jednak, że tak nie jest, że n. p. między p. Méline, który jest zachowawcą i zawziętym protekcjonistą agrarnym, a n. p. p. Yves Guyotem, służącym do niedawna za zakładnika radykałów w kilku z rzędu gabinetach, jest cała przepaść zasadniczych różnic, choć obaj w wyborach stawali jako kandydaci oportunistów. Na odwrót taka sama przepaść dzieli n. p. Floqueta lub Gobleta od p. Clémenceau lub Habbarda. Podobnych analogii zestawiać możnaby setki, a w wielkim kłopotie byłby ten statystyk, któremu powierzono dokładnie zestawienie wykazu nowych posłów, choćby tylko oportunistyczno-radykalnych z wyraźną ich segregacją co do zapatrywań na taką n. p. sprawę, jak stosunek do Kościoła i przesładowanie religijne. Wszakże ostatecznie około tego obraca się, jeśli nie cała machina parlamentarna Francji, to przynajmniej główne jej koła. Tymczasem z doświadczenia wiemy, że radykał, o ile nie jest u władzy, gotów domagać się najsakrajniejszego programu i w jego obronie obalał choćby co tydzień ministerstwa, gdy zaś schwyli jakąś teczke, wnet zapomina o rozdziale Kościoła od państwa i jak niegdyś Goblet, gotów nawet bronić Ojca św. przed napaściami swych współwyznawców politycznych. A co dopiero oportunista? Ten przy każdym głosowaniu zwija chorągiewkę, raz idzie ze skrajną lewicą, raz z centrum, jednego dnia, jak p. Dupuy, zaklina się na wszystkie bogi, że za żadną cenę nie poszuka poparcia u pogodzonych, nazajutrz wyciąga do nich rękę.

Gdy się więc ma z takimi żywiołami do czynienia, próżniemi są wszelkie przewidywania co do programu przyszłości. Będzie to, jak dotychczas, życie z dnia na dzień, będą następowaly ustawiczne przyłady okoliczności przesilenia, a w walce o byt, w gonitwie do państwowego złobu, zetrą się namiętności, zaostrzą się przeciwieństwa i współzawodnictwa osobiste.

Tylko pod jednym względem może zajść zmiana na gorsze. Dotychczas owa gonitwa do złobu, owa walka o byt miała jeszcze jaki taki hamulec. Gdy wszystko zawodziło, grożono jakąś opinią publiczną i wyrokiem trybunału głosowania powszechnego. Dziś i ta groźba zniknie z widowni. Nietenko bowiem, że ów sławetny trybunał udzielił jeneralnej absolucji wszystkim Panamczykom, ale dał ją w formie uroczyści, w formie honorowego zadostojuczenia. Panowie ci wracają go Izby nie tylko z podniesioną głową, ale jako otoczone ogólną sympatią ofary meczeństwa i złości ludzkiej. Istotnie brakowałoby tylko dla kompletu, aby z urny wyborczej wyszło nazwisko Korneliusza Herza. Dlaczegożby nie? Wszakże wraca Wilson, niech więc i Herz wyzdrowieje nareszcie i osiadzie w jakiejś gminie prowincjonalnej, a po kilku latach znacznym nakładem pieniędzy, wdzięczni wyborcy przywrócą go do życia politycznego, jak wskrzesili w niedzielę zięcia Grewego. Rabunek groza publicznego, przekupstwo, brudy, wszystko to przesąd — *view jeu*; wielki monarcha, *le peuple souverain*, najmadrzejszy wedle demagogów całego świata, nie liczy się z takimi głupstwami. Co go obchodzi moralność osobista, każdy chce zarobić, a życie jest tak skomplikowane, walka o byt tak trudna, że wielkie rzeczy, jeśli jeden drugiego robi złodziejem; to chleb powszedni.

Spotkaliśmy się ze zdaniem, że jeśli wyborca francuzki tak łatwo rozgrzeszył wszystkich Panamczyków, to dla tego, iż z jednej strony było wielkie nadużycie oskarżeń — i to jest istotna prawda, — a z drugiej, wrodzona uczciwość francuzkiego chłopca nie pozwala mu wierzyć, iż podobne bezceństwo mogą się zdarzać. Niech i tak będzie, niech to zwycięstwo Wilsona i innych służy za dowód gołębiej naiwności głosowania powszechnego, nie mniej jednak sam fakt, że wyborcy pozwalają się tak łatwo okłamywać, starczy za dowód, że przy tego rodzaju maszyniarce, jak powszechnie głosowanie, najpiękniejszą i najbardziej skuteczną jest — bezcelność. Demagogzy wołają jednak, że lud w swęj szawęj masie

jest nieomylny, że lud to nosobiona mądrość i doskonałość, tymczasem, jak widzimy, lud ten jest powolnym narzędziem bezcelnych krzykaczy i złodziei grosza publicznego.

Charakterystyka mądrości wyborców jest jeszcze wyraźniejsza, jeśli przypomniemy, że podczas gdy Panamczykom gotowano tryumfalny powrót, to mówca i szermierz tej miary, co hr. Albert Mun, przepadł w wyborach bezpowrotnie. Jego niepowodzenie, jak również klęska p. Pion, są dla przyjaciół Francji tem przykrejszym, iż wina spaść tu musi na wyborców zachowawczych. W obu tych okrogach monarchiści muszą być silni, jeśli dotychczas kandydatów swych stale przeprowadzali. Jeśli więc tym razem przyszła klęska, to niewątpliwie z wiary nieprzejednanych monarchistów. Niech ginie Francja, byle tylko postawić na swoim, byle dowieść, że polityka pojednania nie ma gruntu trwałego, że kto z monarchią zrywa, ten na pewną narazę się przegrana. Mniejsza o to, że Izba francuzka traci bodaj czy nie najświetniejszego ze swoich mówców, mniejsza o to, że sława i zasługi Muna sięgają po za granicę Francji, postawimy na swoim. I — postawili! Ze wszystkich zdolności głosowania powszechnego to jest jednym z najsmutniejszych i w genecie swęj może najgroźniejszych objawem.

### „Orędownik“ a duchowieństwo.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Długa Gośtina, 24 sierpnia.

Szanownej Redakcji „Kuryera“

donoszę, że nigdy nie byłem zwolennikiem „Orędownika“. Gdybym zresztą był nim w przeszłości, to od czasu burd i rozbojów zerwałbym wszelkie z nim stosunki. Pomiędzy księżmi, których znam osobiście, nie znam ani jednego, któryby pochwałował „Orędownika“.

Co się tyczy „Postępu“, to abonowałem go dawniej, pisywałem nawet do niego i zjednywałem mu nowych abonentów. Od roku i nawet już dawniej zaczęło mi się to pismo niepodobać, przestałem je czytać i innym polecać. Teraz uważam czytanie tego pisma jako wielce niebezpieczne wierze i obyczajom.

Z poważaniem

ks. Wiśniewski.

W tej samej sprawie otrzymujemy pismo następujące z kół duchownych:

We wczorajszym 194 numerze „Orędownika“ znajduje się artykuł, omawiający stanowisko duchowieństwa, jakie zajęło podczas chwilowych zaburzeń politycznych i stosunek tegoż do partii porządku, popierającej rozwałkę i spokój w pracach naszych i zabiegach politycznych. Na artykule ten tylko dla tego pragnąłbym zwrócić uwagę, ponieważ autor jego z chytryością iście piekielną stara się zozydźić duchowieństwo nasze i po nazwisku już denuncjuje pojedynczych księży wobec czytelników swoich. Zamieszczając już i dawniej „Orędownik“ w tym celu spreparował elaboraty, ale ostatni przewyższa je wszystkie przebiegłością. Tak, autor tego artykułu to najdrapieżniejszy wilk, najpodstępniejsza hyena, okryta skórą najpotulniejszego baranka! Niestety skóra pokrywa tylko częściowo ciała pelzającego potwora, kły i pazury widać najdokładniej.

A więc autor rozpoczyna swoje elukubracje twierdzeniem pełnym bezwstydną blagi, jakoby „udział niektórych księży w sprawach wyborczych przykre sprawiał wrażenie także w kołach samego duchowieństwa“. Twierdzenie to o tyle pełnym jest beznamiętną blagi, że autor usiłuje sprawić na czytelników swoich to wrażenie, jakoby miał bliższe z duchowieństwem stosunki, jakoby który z księży był się żalił wobec niego na postępowanie konfratrów. Ależ przeciw już od pierwszego zebrania przedwyborczego ludzie szanujący siebie wyrzekli się wszelkiej wspólności z „Orędownikiem“ i jego wydawcą. Czyżby o tem ci panowie wiedzieli nie mieli, czyżby już miał być zapomnieli pewien naczelnik warcholstwa o tej sromocie, która go spotkała przed salą Lamberta, kiedy zbliżył się do trzech obywateli z sfer inteligencji, aby się przywitał z nimi, a oni pouchwiali ręce za siebie, czy nawet w kieszonki? Czyżby tem więcej śmiał i mógł wymienić choćby jednego z księży naszych dycezyi, któryby choć kilka słów z nim zamienił? Niech się zaś nie chepli z tego, że ten i ów z księży abonuje jeszcze „Orędownik“, niech pamięta, że księża czytają książki stojące na indeksie, a więc przez Kościół potępione, których nikomu czytać nie wolno, a czytają je w tym celu, aby zawarty w nich jad wysyregregować i w całej brzydocie trujących jego właściwości światu je okazać.

W tym też celu i to jedynie w tym celu ten i ów duchowny czyta jeszcze jadowite artykuły, których pełen jest każdy numer „Orędownika“. Ale w twierdzenie swoje powyższe, którym pragnie zamydlić oczy czytelników swoich, autor sam nie wierzy, bo wierzyć nie może. Wiedzieć on bowiem musi, że duchowieństwo, zwłaszcza na zewnątrz, pomiędzy publicznością zawsze *solidarnie* występuje.

1) Tak się powinno robić wszystkim fantomom warcholstwa. Przep. Red.

Nie wierzy więc sam w to, aby młodzi księża tak właśnie a nie inaczej postępować mieli, gdyby to postępowanie nie było aprobowane przez całe, a zwłaszcza starsze duchowieństwo. Nie wierzy w to nikt, kto ma zdrowe wszystkie władze umysłowe, ale mimo to twierdzeniem takim „Orędownik“ błądzi czytelnikom swoim. Pomijam dalsze kłamstwa, mające zdyskredytować księźdza w oczach lud, jak n. p., że „patronowie partii dwo skiej przez pociągnięcie księży na swą stronę pragną zgnieść na dobre lud, biorący się zżawo do swych obowiązków obywatelskich.“

Świat cały wie, że każdy ksiądz jest urodzonym patronem ludu tak w rzeczach religij jak narodowości i za takiego uważał każdego księźdza sam Bismarck, kiedy pragnął germanizować naszą dzielnicę, zamknął seminaria, aby młodzi księża na niemieckich uniwersytetach wychowani, stali się oziębłymi w sprawach narodowych. I wydawca „Orędownika“ wie o tem, bo on to właśnie pozazdrościł duchowieństwu tego ojcostwa nad ludem i sobie je przywłaszczył pragnie, niestety w rozdrożeniu z duchowieństwem, w rozterce ze wszystkim, co prawe, szlachetne i święte.

Pomijam cały dalszy ciąg artykułu i przechożę do ostatniego ustępu, który zaczyna się żalami na *katolicką* naszą prasę, że pragnie *zacie* duchowieństwo zmobilizować przeciw opozycji narodowej, przeciw „partii ludu“, że pragnie „lud, garnący się do opozycji narodowej poróżnić z księżmi“ a kończy się najohydniejszą w świecie denuncjacją księży nominatim, persyflującą w karzemny sposób każdy ruch i każdy giest pojedynczych księży na ostatnim zebraniu bazarowym. Pomiędzy temi żalami (!) a tą denuncjacją mieści się właśnie ów na wstępie wspomniany stek wszystkich podstępów chytryści i zdrań, jakie świat słyszał, począwszy od wyrzów węża, rzeczonych w raju „bądźciecie jako bogowie“ aż do sidła, jakie zastawił na uko hany lud polski „Orędownik“ i jego osławieni popelcznicy. Cały ten ustęp przypomina — znaną mowę Marka Antoniusza z III aktu Szekspirowego Juliusza Cezara. „But Brutus is an honourable man.“ (Ale Brutus jest zacnym i godnym mężem) powtarza Antoniusz z wyrafinowaną ironią, kilkakrotnie stojąc nad zwłokami Cezara i doprowadza tem lud do tego stopnia wściekłości, że chwytą na żagwie z płonącego stosu i podpala niemi dom owego zacnego Brutusa.

Podobnie w wspomnianym ustępie artykułu swego. O *zaczem* *czwogonem* duchowieństwie pisze Orędownik, zapewniając, że „ciosem śmiertelnym, dla partii ludowej“ byłoby, gdyby duchowieństwo miało się odsunąć od niej, zapewniając, że „nasza partya na krok by się nie ruszyła przy takim rozdrożeniu, bo to rzecz pewna, że przeważna część ludności naszej nie pójdzie nigdy za temi, którzy stoją pod zarzutem, choćby tylko nieprzyjaznego usposobienia względem duchowieństwa.“ Do szarowania „żywiolu religijnego i kościelnego w stosunkach prywatnych i społecznych“ napomina „Orędownik“ panów z inteligencji wyższej, sympatyzujących z początkującym ruchem ludowym, którzy może skutkiem swych studyów po uniwersytetach niemieckich za mało się nauczyli ten żywioł szanować — i temi to moralami chciał „Orędownik“ spowodować katolicko-polskie Towarzystwo aby zerwało z patronatem duchownym, aby wydawcę Orędownikowego przesłoniło nad ks. Stychla, oddaną duszą i ciałem sprawom towarzyszym przemysłowym, temi moralami zachwiał już dr. Szym. jednoś tego czysto katolickiego Towarzystwa, choć Bogu chwala, ludzie dobrej woli zawczasu zapobiegli temu; temi wreszcie zapewnieniami o zacności duchowieństwa doprowadził „Orędownik“ do czynnego znieważenia kapłana.

W artykułach mających zbalamucić lud napomina „Orędownik“ do uszanowania religii, a na zdradę i zagubę ludu tego zbrałał się z ludźmi o wcale już „niewątpliwiej wartości moralnej.“

*Quousque tandem!*  
Zrzuń maskę obłudną, chwyć żagiew i nóż i pokaż tym, których postanowiłeś zgubić i zatracić na duszy i ciele, tych „popów“, którzy z tobą bój toczą o swój lud polski; pokaż ich temu, który się przechwalał publicznie, że umie już wieszac; możesz mu zaufać, on twoje polecenia spełni najdokładniej. Zdrada napiętnowane już twoje czoło, jeszcze potrzeba, abys plamił ręce krwią tych, którzy cię karmili i wychowali! Boisz się kajdan?

Więc jeśli rzeczywiście obawiasz się uczynić to otwarcie, to tylko dalej w artykułach pełnych jadu, których każdy wiersz jak płaz pelzający przed oczami się wije, zozydźaj Chrystusowe kapłaństwo, zozydźaj tych, którzy ci o najdroższy skarb czoło stawili; walcz bronią zapożyczoną od piekła samego i upajaj się nadzieją zwycięstwa! Myśmy spokojni, my nieugięci, my nieustraszeni, bo na naszych tarczach stoi napisane: „*Portae inferi non praevalentur adversus eam.*“

### Głosy prasy.

Podajemy tu za „Gazetą Narodową“ ciekawe zakusy agitacji rosyjskiej przeciwko nam. Wiadomo że wychodzący dawniej w Brukseli „Nord“, przeniesiony został do Paryża, i zamtąd będzie w sojuszu z organami księźdza Bismarcka rzucił gromy na Polaków. Pierwszą próbę podajemy tu wedle „Gazety Narodowej“, dodając zarazem to, co organ polski pisze ad usum naszych Drobników i Szymańskich.

„Gazeta Narodowa“ pisze: „Według „Norda“ tedy, Pałacy stają się coraz to ważniejszym żywiołem w polityce niemieckiej, a nawet oddalwszy się od centrum, przetrwali się poprostu w stronnictwo rządowe. W nagrodę za głosowanie za wnioskiem wojskowym cesarz Wilhelm chce rozbroić „polonizm“, czyniąc zadość jego żądaniom, o ile one są zgodne z podstawowemi zasadami państwa pruskiego. Ta zmiana frontu względem Polaków ma być najcharakterystyczniejszym czynem „nowego kursu“, wbrew przeciwnym całej polityce ks. Bismarcka. Za rządów bismarckowskich zmniejszenie Poznańskiego było istotną częścią tego programu, który walka wyznaniowa miała wypełnić w rzeczach duchownych. Dziś Polacy stali się dla cesarza Wilhelma wzorami lojalności; zamiast przysięszą sprawę zmniejszenia Poznańskiego, rząd dzisiejszy daje szlachcie polskiej i duchowieństwu gwarancje przeciw germanizacji, którą ks. Bismarck uważał za niezbędną dla bezpieczeństwa państwa. Większość jednak opinii publicznej niemieckiej nie bierze na seryo tych objawów lojalności, któremi szlachta polska obypuje monarche. Niemcy co do Polaków idą za zdaniem ks. Bismarcka. Są oni przekonani, że żadne ustępstwa rządu nie zmieniają ogólnego kierunku polskiego żywiołu, że ustępstwa poczynione szlachcie i księżom polskim przedłużą tylko walkę, która z konieczności musi się skończyć zwyciężeniem zaboru pruskiego.“

„Nie można się ludzi — dodaje „Nord“, że z punktu widzenia rządowego myśl oparcia się na Polakach, czy to wobec zawiązań wewnętrznych, czy też zewnętrznych, jest nieco fantazyjną. Polityka Wilhelma II jest z konieczności konserwatywną, polityka Polaków koniecznie podkopująca, ponieważ treścią programu polskiego jest ciągłe zaprzeczanie „prawa publicznego“ w Europie. Czy bojownicy tego programu działają w imię religii, czy rewolucji, czy się nazywają Ledóchowscy, czy Mirosławscy, żywioł polski jest zawsze żywiołem rozsadzającym, a więc niebezpiecznym dla tych, którzyby go chcieli spożytkować.“

Taką groźbą kończy „Nord“. Nie wchodząc już w to, pisze „Gaz. Nar.“, że w tym samym numerze znajdujemy parę innych pojęć „prawa publicznego w Europie“, ani w tak interesujące odwołanie iamięł Mirosławskiego — godzi się zaznaczyć, że artykuł ten w swęj ogólnej treści i końcówkę groźbie jest dziwnie analogiczny z najnowszym „polskim“ artykułem monachijskiej i bismarckowskiej „Allg. Ztg.“ z 17 b. m. zatytułowanym: „Die Polenpolitik des neuen Curses.“

Na kogo pracują okazaduse poznańscy, taki Szymański, Offierski, Knapowski przekonani ich może korespondencja „Münchener Neuste Nachrichten“ pod napisem „Z obozu polskiego“, w której między innymi czytamy:

„Dla Niemców są te zajęcia w obozie polskim wielkiego znaczenia. Dotychczas głosowali Polacy w każdym poszczególnym powiecie w zwartym szeregu na jednego polskiego kandydata, i dlatego zwyciężali zwyciężając już w pierwszych walnych wyborach. Tylko w Poznaniu przy ostatnich wyborach wystąpił po raz pierwszy już kandydat partii ludowej który dnia 15 czerwca zjednał dla siebie stosunkowo dość wielką liczbę głosów.“

„Jeżeli na najbliższych wyborach do parlamentu wystąpią z kandydaturą kandydaci polskiej partii dworskiej i ludowej, to Niemcy będą mieli w kilku okrogach wyborczych daleko lepsze szanse niż dotychczas, gdyż już na ostatnich wyborach ściślejszych w Poznaniu powstrzymali się z gniewem od dania swych głosów stronnicy polskiej partii ludowej. Polacy liczą obecnie w parlamencie 19 posłów, a jeżeli się do nich doliczy wybranego na Górnym Śląsku Polaka, majora Samulę, tedy liczą głów 20. Tak licznymi nigdy nie byli, dotychczasowa najwyższa liczba wynosiła tylko 18 (przy wyborach do parlamentu w r. 1881.) Jeżeli partya ludowa wzrośnie jeszcze więcej, a o tem nie można wątpić, to powiększy się rozłam w obozie Polaków, a wtedy w najbliższym razie Polacy z całą pewnością stracą kilka okrogów wyborczych na rzecz Niemców.“

A nie jest to jedyny tego samego rodzaju głos niemiecki. Czy przejrzą owi Szymańscy?...

### Z Prowincyi.

Dnia 24 sierpnia.

Zapewne zamieściliście już w „Kuryerze“ arcyciekawe oświadczenie „Orędownika“, dotyczące stanowiska i znaczenia prawnego naszego prowincjonalnego komitetu wyborczego. „Orędownik“ pisze, że „Kuryer“ i „Dziennik Pozn.“ nie wiedząc sobie rady (?) apelują do komitetu prowincjonalnego, gdy tymczasem „Orędownik“ tyle sobie robi z komitetu prowincjonalnego, co z komitetu miejskiego, t. j. wzięnie nic i grozi mu wszechwładnym ludem poznańskim, — bo nie lud dla komitetu, lecz komitet dla ludu...“

Tak daleko tedy upadło w pojęciu „Orędownika“ wszelkie znaczenie prawa porządku i ludu. Dla „Orędownika“ nie istnieje i nie obowiązuje już nie prócz „ludu“ i własnego pożytku. „Orędownik“ grozi komitetowi prowincjonalnemu tym samym końcem, jaki się dostał w udziale komitetowi poznańskiemu. Zapytajmy „Orędownika“, coż on to właściwie zrobił komitetowi miejskiemu? Komitet miej-

ski poznański zwołał dwa ważne zebrania, które wprawdzie przez zwolenników „Postępu” i „Orędownika” zostały rozbite, ale myśl rzucona na tych zebraniach, została pochwycona przez należyty władzę i mimo przeszkód stawianych przez jednostki zbuntowane przez „Orędownika” została w czyn zamieniona. Szambelan Cegielski, mimo, że walczył musiał z swymi przeciwnikami, pokonał ich nareszcie ogromną większością, i nigdy kandydat polski tak nie trumfował, jak dnia 24 sierpnia. Cóż tedy zrobił „Orędownik” i jego „lud” wszechwładny, to znaczy jego zwolennicy? Oto przeprowadzili kilka burd, rozbili sobie czaszki i infecta re wrócili do swych zajęć. Za trudy i poświęcenie komitetu, który w takich niezwykłych okolicznościach umiał sobie dać radę, trzeba było i nadal w rękach jego pozostawić kierownictwo wyborów. To się niestety nie stało, atoli znowu komitet kierował do ostatka czynnościami wyborczymi, zdrowa myśl przez niego reprezentowana, zwyciężyła i biuro zwołanego przez niego zebrania głosami swemi rozstrzygnąć będzie w dokonany wybór nowego komitetu.

Niemą zatem co „Orędownik” grozi komitetowi prowincjonalnemu losami komitetu miejskiego, bo jeżeli dr. Szymański już sobie czepere rozbił o komitet miejski, to mu nie radzimy borykać się z prowincjonalnym, bo tam będzie stokroć gorzej. Całe społeczeństwo stanie niechętnie po stronie prawowitej władzy, przed której forum nie można prowadzić podbechtanych tłumów, którym się lata całe na schadzki i koncyliabulach prawo smalone duby urojonęj wielkości. Jak w r. 1884 zrobiło się cicho i porządnie w naszej dzielnicy po huraganach p. Ign. Andrzejewskiego, tak samo też, gdy się odezwie prawowita władza, ucichną te ostatnie podrygi, które „Orędownik” wyprawia z swym pseudo-komitetem. Już opadły w tym komitecie ręce, któremi się chciało posługiwać, a było ich 10, — upadną też powoli i głowy, których jeszcze pozostało 3 i to nie wszystkie do pozostawienia.

Dnia 25 sierpnia.

Nie wiem, czy który z czytelników „Kuryera”, którzy mają sposobność zjrzeć od czasu do czasu w łamy „Orędownika” przyjrzał się bliżej zawartości tego przewrotnego pisma w numerze śródownym z dn. 23 sierpnia. Na czele zamieszcza tam „elukubracją rozwelek”, „z miasta” p. t. „Partya dworska a masy ludu” — w której autor potępiając słusznie osławioną broszurę prof. Chudzińskiego („kwestya polska w Prusiech” Brodnica 1891), chce mówić w czytelników swoich, że tak zwane stronnictwo „ugodowe” podziela we wszystkich zapatrywanie p. Chudzińskiego, przyczem zapomina, że „Orędownik” czasu swego gorąco występował w obronie p. Chudzińskiego i jego patriotyzmu pruskiego. Redakcja „Orędownika” nie stara się naturalnie pod tym względem objaśnić autora „z miasta”, bo „Orędownik”, nie przebiega w środkach i będzie bez skrępowania potępiał dzisiaj to, co wczoraj wynosił pod niebiosami, byleby mu się tylko zdawało, że za pomocą takiego koziołka zada niespodziewany cios nieprzyjacielowi. „Orędownik” zna widocznie swoich czytelników, że tak szczegółowo nie badają rzeczy i uwierzą zawsze w to, co im wykalkuluje na końcu, byle nie zapomniał przytem uderzyć poklonem przed patentowanym przez niego samego wszechrozumem tych panów, narzucających się na przewodników warstwowym średnim. To atoli nie zwalnia nas od obowiązku oświadczenia z naszej strony autorowi artykułu „z miasta”, że nie rozumie absolutnie sytuacji, ani tych, co chcą zmiany w dotychczasowej polityce rządu względem Polaków, gdy pisze:

„Kuryer Pozn.” i wszystkie organa jemu pokrewne czasu swego z błotem zmieszają i osobę profesora Chudzińskiego i jego doktrynę; dzisiaj ten „Kuryer” i cała zgraja partyi dworskiej po prostu powtarza hasło zbawienia, które się odezwalo z katedry gimnazjalnego profesora.

Pomijamy wyrażenia „zmieszają z błotem” i „zgraja partyi dworskiej”, które charakteryzują dostatecznie autora, — stwierdzamy tylko, że „Kuryer”, potępiając sofizmata p. Chudzińskiego, był sobie najzupełniej świadom tej ogromnej przepaści, jaka dzieli poglądy brodnickiego profesora od zapatrywania szlachetnych inicjatorów polityki t. zw. ugodowej. „Kuryer” potępił zatrute jadkiem apozysty narodowej poglądy p. Ch., jego lojalizm dla groza, a równocześnie mógł śmiało i z całą energią poprzeć

ludzi, którzy w ucziwój lojalności, opartej na zawarowaniu sobie najświętszych haseł narodowych i religijnych wskazywali narodowi źródło prawdziwego odrodzenia i odetchnięcia po bezowocnych próbach bezwzględnej opozycji i krzykliwego protestu. Tego zrozumieć nie chcą tylko tacy ludzie przewrotni, jak p. Szymański i jego adherenci, którzy już na wiele lat przed p. Chudzińskim potępiali wszystko, co polskie i występowali w barwie bezwzględnego prusactwa.

Ale mniejsza o to wszystko — skrybentem „Orędownika” trzeba wiele przebaczyć, a i my darowalibyśmy im powyżej skarcione niedorzeczności, gdyby nie zawarte w tym samym artykule bezcenne denuncjatorstwo, które tutaj napiętnował jest naszym obowiązkiem. Autor „Orędownika” w następujący ohydny sposób denuncjuje tak zwanych ugodowców:

„Jakbądź, ta jednak zachodzi między jedną (prof. Ch.) a drugą stroną (ugodowcami) różnica: prof. Brodnicki, co mówi i pisze, pisze i głosi z istotnego przekonania — on nigdy i pod żadnym warunkiem nie chce Polski: „gotowiśmy — powiada przecie bronio całosci monarchii pruskiej przeciw każdemu, koby przychodził do nas z tą pokusą”; — ci zaś, ci deklaranci, jawni i skryci, „z ukrywającą się głową swoją (?) — deklarują się nie szczerze, bo w gruncie rzeczy oni chcą mieć Polskę, chociażby od morza do morza. Im zgola o całosci monarchii pruskiej nie chodzi. Lojalność ich jest po prostu — handlem, jest sposobikiem, jak tyle innych, do celu dalekiego od pokusy bronienia całosci monarchii pruskiej ostatkiem krwi i ostatkiem mienia — zresztą już bardzo lichego.”

„Orędownik” względnie jego skrybent może być tem pewniejszym skuteczności powyższej denuncjacji, że „Germ.”, która idzie obecnie z nim ręką w rękę, nie omieszka niezawodnie tego ustępu podać do wiadomości ogółu niemieckiego. Radzimy organowi berlińskiemu, aby także nie zapomniał o ustępie, w którym „Orędownik” denuncjuje „Kuryera” jako organ arcybiskupa. „Orędownik” denuncjował już wielu i wielu, ale nigdy intencja jego nie była tak niegodziwa, tak daleko sięgająca — i dla tego tak podła! Hańba ludziom, co dla własnego widzimisię nie wahają się publicznej sprawy na szwank wystawić!

W tym samym numerze „Orędownika” kiwa palcem w buncie i grozi komitetowi prowincjonalnemu, że „partya ludowa” zatłumi się z nim tak, jak się w Poznaniu i w Bydgoszczy zatłumiła z komitetami lokalnymi. Niech „Orędownikowi” się nie zdaje, że ma za sobą „partya ludowa”. Gdy się ludowi sprzykają „Orędownikowe” niedorzeczności i niegodziwości, zdumchnie go i z powierchni, jak pyłek lotny! W każdym razie i to oświadczenie „Orędownika” dobrze sobie zapamiętać na przyszłość.

Pan Szymański spieszy w tym samym numerze także na pomoc panu Knapowskiemu i litując się nad ciegami, jakie ten jęgotliwie odebrał od „Kuryera” i „Dziennika” za swoje niedorzeczne elukubracje krasomówcze na osławionym wiewie polsko-katolickim” woła z oburzeniem: Pan Knapowski to znakomitość, do której redaktorzy „Kuryera” i „Dziennika” mogą pójść w naukę; inne narody, jak Czesi, stoją takimi panami Knapowskimi”. Tym razem pan Szymański przyzna zapewne sam, że się zagalopował nieco zadaleko! Pięknie wyglądałyby Czechy, gdyby mieli się opierać na takich kolumnach jak pan Knapowski. Nie będziemy tu wchodzić w bliższe szczegóły świetności interesów p. Knapowskiego, bo to rzecz osobista i zresztą wszystkim dostatecznie znana, — ale nikomu tej świetności interesów ani p. Knapowskiego jako męża stanu stawiać za wzór nie będziemy.

Swoją drogą myśli się „Orędownik” jeżeli sądzi na prawdę, że „Kuryer” i „Dziennik” wyszydli p. Knapowskiego dla tego, że był zecerem. Nikt lepiej od nas nie umie cenić ludzi, którzy własną ciężką pracą i prawdziwym talentem podnieśli się z najniższych stopni hierarchii społecznej, żądamy atoli od takich jednostek, aby zdobyta w ten sposób wiedzę obrócili nie na zadowolenie własnych ambicji jak i na szczenie braci na braci, lecz dla dobra Kościoła i narodu.

P. Knapowski, o ile sądzić można z jego „Postępu” nie nauczył się wiele, bo nawet ortograficznie pisać nie potrafi, s o gramatyce i stylu na takie wyobrażenie, jak, mówiąc trywialnie wilk o gwiazdach.

aby myć palce przy swojej msz? Czemu nie wystarczy gliniane, jakiego ja używam? Czemu nie odpowiadasz? co?

— Dla czego książe Borghese mieszka w pałacu i trzyma stado koni?

— Aj, dla czego? czy jest jaka znana ku temu przyczyna? Czy nie jestem tak samo człowiekiem jak on? Czy ty nie jesteś człowiekiem, młody duńku? Nie cierpię myśleć o tem, że my, będąc artystami, którzy umiemy pracować, skoro zechcemy, musimy wysługiwać się takim osobistościom, jak ci mrukliwi księża, napuszeni książęta, tój całej paczce głupców, niezdołnych do żadnej idei! Idei! Co ja mówię? Którzy nie mają zdrowego rozsądku roznościela kapusty na ulicy! A patrz na pracę, którą im dajemy, twórcy naszego umysłu, dzieło rąk naszych...

— Oni dają nam w zamian pieniądze, zauważył Jan Baptysta. Starożytność, o których tak lubisz opowiadać, mieli robotę wykonywaną przez niewolników, przykuty do łańcuchów...

— Tak, to prawda! Kosztowało nas dwa tysiące lat, aby dojść do punktu, z którego wyszliśmy! Dwa tysiące lat — a co to znaczy? czy jesteśmy lepszymi od niewolników, z wyjątkiem, że może lepiej pracujemy?

— Wątpię, abymy lepiej pracowali.

— Co ci się stało dzisiaj? — zawołał Marek. Czy może wchodziłeś gdzie do kościoła w drodze tu dotąd? Pachniesz zakrystą! Czy Paweł był tutaj? O! pomysleć, że brat mój musi być księdzem! To doprawdy nie do uwierzenia!

— To ironia losu, a co więcej, przynosi on nam mnóstwo zamówień.

— Tak, i z pewnością bierze procent od ceny. Miał nowe rzeźby na sobie w zeszłym miesiącu i prosił mnie, abym mu zrobił srebrne spinki do trzewików. Ładna rzecz — brat artysty z srebrnymi spinkami! Powiedziałem mu, żeby poszedł do diabła, swego kumotra, po te ozdoby. Czemu nie porwie

Jeżeli taki człowiek zacznie się mieszać do spraw społecznych, to nie tylko, aby napelnąć sobie kieszeń a aby dojść do celu nie przebiega w środkach, lecz obok najświętszych haseł posługuje się najniegodziwszą tandetą moralną, to wtemczas zasługują na miano nie znakomitego męża, „dającego miarę i oświaty i cywilizacji” (!), jak mówi „Orędownik”, lecz ohydny polityczny krzykacz Tersytosa, o którym mówi starożytny poeta w Iliadzie (II 26). Nędzny gadulo Tersyocie, acz jesteś mówcą krzykliwym, Cicho bądź, i sam jeden z królami zadzieraj się nie waz. Sądzę albowiem, że nie ma lichszego człowieka nad ciebie z tych, co z Atrėja synami pod Iliion szli na wyprawę. Przeto nie godzi się tobie przed ręką od królach wspominać Ani też na nich obelgi młotać i zjadac na powrót.

Ale ci to zapowiadam i pewno skończy się na tem: Jeśli Cię kiedy z bredniami takimi zdybam jak dzisiaj, Niechże natenczas Odysa na karuku głowa nie stoi, Ani się też Telemacha rodzicem nie chce nazywać. Jeśli ja Ciebie chwycywszy nie zdebrę Ci tutaj odzieży Płaszcz i chiton i to co miejsce ci wstyd pokrywa Ciebie zaś placzącego do szybkiej wypędzą okrętów Z racy, sromotnie plagami ci obłożąwszy do wyta. Tak powiedział i berłem uderzył go w płeć i w ramię Aż się skręcił, a lzy mu z oczu potokiem się puszcza. Pręga mu krwawa na plecach z rączy berła złotego Wyskoczyła bolesna, lecz on ze strachu przycupnął Smutny, ogłupiał zupełnie i lzy odcierał pocyna. Oni zaś (Grecy) choć oburzeni, serdecznie z niego się śmiali; Widząc go tak się odezwali niejedem do swego sąsiada: „Przebóg, już liczne Odysasj szlachetne dzieła dokonał Madre podając zmiary, lub zagrzewając do wojny. Teraz atoli najlepiej się wszystkim Argimom zastąpił. Tęgo potwarce, krzykacza podlego zmuszmy by milczał. Jego zuchwałstwo nie przedko się więcej o to pokusi, Żeby grubymi słowami kłajęzłom ubliżać się wazy.”

Rychłoz naszego poznańskiego Tersyta poskromi tak skutecznie jaki nowoczesny Odysj? (Dokończenie nastąpi.)

## Deputowany Szmula

przesłał „Oberschles. Anz.” wspomniane wczoraj sprostowanie, które brzmi jak następuje:

„W rozmowie, jaką miałem w zeszłą środę z korespondentem „Oberschl. Anz.” w winiarni p. Reginka w Opolu, po większej części w cztery oczy, ponieważ p. Reginek kilkakrotnie opuszczał pokój, znajduje się obok wielu rzeczy powiedzianych, wyrażonych przezemnie na mównicy sejm, niejedno całkiem fałszywie powtórzone co do formy, treści i sensu.

Kiedy w piątek 18 b. m. zakomunikowano mi, że p. Adolph zamierza tę rozmowę zamieścić w niedzielnym numerze „Anzeigera”, napisałem natychmiast list do niego, jak i do redakcji „Anzeigera” i zaprotestowałem przeciwko korzystaniu z tej rozmowy i ogłoszeniu jej. Ze redakcja list mój otrzymała dość wcześnie, nie ulega najmniejszej wątpliwości, ponieważ zawarte w nim sprostowanie korespondencji z Opola 18. 8. 93. zostało w „Anzeigerze” wydrukowane. Mimo to nastąpiło ogłoszenie. Fałszywą i zmienioną jest moja uwaga, odnosząca się do szkoły. Ani mi na myśl przyszło powiedzieć, że szkoła, jako taka, jest zła. Jest to wyzyskiem. Uznaję najzupełniej niezmiernie trudny, jakie mają nauczyciele z polskimi dziećmi i t. j. że mają trudne stanowisk. — Powiedziałem tylko, że szkoła nie może spełniać swych zadań, ponieważ wielu nauczycieli nie rozumie po polsku, a ci, którzy rozumieją, nie mogą czynić z tego żadnego użytku, że nauka obrazkowa sama nie wystarcza do zrozumienia, ponieważ dziecku można powiedzieć (wskazałem na przedmioty stojące na stole), to jest szklanka, to jest wino, lecz przy oznaczaniu prostych przedmiotów napotyka się na trudności, a w nauce religii, jak się sam nieraz przekonałem, uczy się dzieci czestokroć największych niedorzeczności. Powiedziałem wyraźnie, że jestem za wycuczeniem się języka niemieckiego, lecz przy pomocy polskiego języka ojczystego, że na zebraniach n. p. w Gliwicach, polecaliśmy Polakom kilkakrotnie uczenie się niemieckiego w ich własnym interesie, że zmarły prob. Bontzek w Bytomiu to samo powiedział na wiecu katol. i przytem użył przykładu, iż ludzie wtemczas stoją na jednej nodze polskiej i na jednej nie-mieckiej i wyżej staną od Niemców, którzy jeden tylko rozumieją język. Sam ten przezemnie przytoczony przykład, którego pan korespondent przecieć nie mógł nie słyszeć, dowodzi z pewnością dostatecznie, że stanowisko moje w obec szkoły jest innym, aniżeli on, jak się zdaje umyślnie, przypuszcza. Wytrawni pedagogi, że wymienię tylko zasłużonego, doświad-

czony nauczyciela Kobera z powiatu pszczyńskiego, wiele ostrzeżyli się o obecnym systemie szkolnym. Odnosnie do sądów pan korespondent również co innego włożył mi w usta. Być może, iż z powodu bardzo szybkiego sposobu mówienia, co jest moim zwyczajem, nie mógł za mną podążyć. Nie mówięm przytem wcale o polskich dzielnicach, lecz powtórzyłem to, co było wyzerpująco powiedziane w sejmie nieraz, że dziwny to sprawa widok, gdy się patrzy, jak się o tem przekonuje przewodniczący sądownie, iż oskarżony nie umie po niemiecku, musi się odwoływać do tłumacza, który ostatecznie także często nie włada dostatecznie tym językiem i tylko z trudnością może prowadzić rozprawę i że wzbranianie się polskich ludzi w przemawianiu po niemiecku przed sądem nie pochodzi z niechęci dla języka niemieckiego, lecz z obawy, aby ich źle nie zrozumiano i nie skazano na karę. Żądanie, aby fungujący w polskiej części Górnego Śląska sędziowie rozumieli po polsku, uważam dziś jeszcze za słusne i przypominam, że cesarz Fryderyk jako następca tronu dziwił się w W. Ks. Poznańskim, iż jeden z tamtejszych sędziów nie umiał po polsku i polecił mu nauczyć się języka polskiego. Powiedziałem panu korespondentowi także jeszcze, że gdyby miał do czytania z sądem francuzkiem, to pomimo swęj możliwej znajomości języka francuzkiego żądałby również, aby mu dano dobrego tłumacza, lub rozprawiono się z nim po niemiecku.

Całkiem zmieniony jest ustęp, dotyczący dawniejszej przynależności Górnego Śląska do Polski. Powiedziałem, że Górny Śląsk nie może tak jak W. Ks. Poznańskie powoływać się na królewski patent, ponieważ w edyktach wcielających Śląsk stoi tylko, że prawa mieszkańców mają być strzeżone, że nie ma tam nic o języku, że atoli p. minister Bosse twierdzi, iż Śląsk nigdy nie należał do Polski, że przeto nie zachodzi żadne prawo do utrzymania polskiej narodowości na Górnym Śląsku. Niezbitem jest to, że lud od redaktorów polskich pism wymaga jeszcze ostrzejszego tonu i że oni wielu, wielu korespondentów z powodu ich ostrości wcale drukować nie mogą. Rozstawniami głoskami drukowane słowa: „Uważasz pan zatem po niemiecku mówiących katolików za mniej wiernych synów Kościoła, aniżeli po polsku mówiących”, na które miałem odpowiedzieć „tak”, są najzupełniej przekreślone. Powiedziałem: w wielu razach prawdziwym jest, że nowo zgermanizowani zwykle bywają mniej dobrymi katolikami i dopiero ich dzieci znowu odzyskują pobożność swych polskich przadziadów, że Berlin służy pod tym względem za wymowny przykład. Jest to także spostrzeżenie, jakie zrobiło i wypowiedziało wielu duchownych. Przeciwno fałszywemu tłumaczeniu i przekreśnieniu odnośnych słów moich protestuję jak najstanowczej. Dalej powiedziałem, że byłem przeciwnikiem ustawy wojskowej, ponieważ ciężary podatkowe już są prawie nie do zniesienia i ponieważ ja, jako poseł, wybrały niemal wyłącznie przez robotników, musiałem uwzględnić ich życzenia przeciwko projektowi wojskowemu. Zapatrywania co do możliwego zatargu z Ameryką, pochodzące z wysokich ust, nie są w Izbie deputowanych nieznane i były omawiane. Pan korespondent potrzebował tylko odczytać mowy moje w parlamentach, aby uniknąć pomyłek, które mu się wydarzyły. Co do korespondencji jest to moje pierwsze i ostatnie słowo.

Friedewalde, 20 sierpnia 1893.

Szmula,  
deput. do sejmiku i parlamentu.

Jeżeli taki człowiek zacznie się mieszać do spraw społecznych, to nie tylko, aby napelnąć sobie kieszeń a aby dojść do celu nie przebiega w środkach, lecz obok najświętszych haseł posługuje się najniegodziwszą tandetą moralną, to wtemczas zasługują na miano nie znakomitego męża, „dającego miarę i oświaty i cywilizacji” (!), jak mówi „Orędownik”, lecz ohydny polityczny krzykacz Tersytosa, o którym mówi starożytny poeta w Iliadzie (II 26). Nędzny gadulo Tersyocie, acz jesteś mówcą krzykliwym, Cicho bądź, i sam jeden z królami zadzieraj się nie waz. Sądzę albowiem, że nie ma lichszego człowieka nad ciebie z tych, co z Atrėja synami pod Iliion szli na wyprawę. Przeto nie godzi się tobie przed ręką od królach wspominać Ani też na nich obelgi młotać i zjadac na powrót.

Jeżeli taki człowiek zacznie się mieszać do spraw społecznych, to nie tylko, aby napelnąć sobie kieszeń a aby dojść do celu nie przebiega w środkach, lecz obok najświętszych haseł posługuje się najniegodziwszą tandetą moralną, to wtemczas zasługują na miano nie znakomitego męża, „dającego miarę i oświaty i cywilizacji” (!), jak mówi „Orędownik”, lecz ohydny polityczny krzykacz Tersytosa, o którym mówi starożytny poeta w Iliadzie (II 26). Nędzny gadulo Tersyocie, acz jesteś mówcą krzykliwym, Cicho bądź, i sam jeden z królami zadzieraj się nie waz. Sądzę albowiem, że nie ma lichszego człowieka nad ciebie z tych, co z Atrėja synami pod Iliion szli na wyprawę. Przeto nie godzi się tobie przed ręką od królach wspominać Ani też na nich obelgi młotać i zjadac na powrót.

Jeżeli taki człowiek zacznie się mieszać do spraw społecznych, to nie tylko, aby napelnąć sobie kieszeń a aby dojść do celu nie przebiega w środkach, lecz obok najświętszych haseł posługuje się najniegodziwszą tandetą moralną, to wtemczas zasługują na miano nie znakomitego męża, „dającego miarę i oświaty i cywilizacji” (!), jak mówi „Orędownik”, lecz ohydny polityczny krzykacz Tersytosa, o którym mówi starożytny poeta w Iliadzie (II 26). Nędzny gadulo Tersyocie, acz jesteś mówcą krzykliwym, Cicho bądź, i sam jeden z królami zadzieraj się nie waz. Sądzę albowiem, że nie ma lichszego człowieka nad ciebie z tych, co z Atrėja synami pod Iliion szli na wyprawę. Przeto nie godzi się tobie przed ręką od królach wspominać Ani też na nich obelgi młotać i zjadac na powrót.

Friedewalde, 20 sierpnia 1893.

Szmula,  
deput. do sejmiku i parlamentu.

## Jeszcze o konspiracyjach francuzko-rosyjskich.

Wiedeń, 24 sierpnia.

(C) Dalszych wyjaśnień o zabawnęj konspiracji Rimlera dostarcza list niejakiego Józefa Powolnego, mieszkającego w Paryżu, a ogłoszony w wychodzącym w Nowym Sadzie serbskim dzienniku „Branik”. Według opowiadań Powolnego na wiosnę r. z. miała być założona w Paryżu pod kierownictwem deputowanego Wickersheimera „La gazette diplomatique” o tendencjach słowiano-filskich (to z a czy rosyjskich) i w celu zwalczania ligi potójnej. Słowiańskie sprawy miał opracowywać Powolny. Jeden z współpracowników Pichon udał się do Budapesztu celem zawiązania stósunków z ks. Pasmandym i stronnictwem niepodległości.

tnia, którą zrobiłem zeszłego roku?

— Lepsza — odparł młodzieniec poufale — najlepsza, jaka kiedykolwiek zrobiliście. Jestem tego pewny. Powinniście, mistrzu, pracować zawsze, kiedy jesteście w złym humorze.

— W złym humorze! Ja zawsze jestem w złym humorze — mruknął Marek, wstając i chodząc po ceglanej podłodze, spowity w obłoki cierpkiego dymu, który wydobywał z swęj fajki. Dosyć powodów na tym świecie, aby utrzymać człowieka przez całe życie w złym humorze.

— Ja mógłbym to powiedzieć — odparł Jan Baptysta, odwracając się na stołku i przypatrując się ostrym ruchem swego mistrza, który szybko chodził po izbie. Ja mógłbym złorzeczyć losowi — ale wy! Jesteście bogaci, macie żonę, jesteście ojcem i wielkim artystą!

— Głupstwo! — przerwał Marek, stanawszy z szeroko rozwartymi nogami i założyły ręce na krzyż, mówiąc przez zęby, w których trzymał ciągle fajeczkę. Bogaty? Tak — mogą mieć porządne ubranie na święto, mięso, kiedy zechcą i towarzystwo mego brata, kiedy go nie potrzebuję — aż do zbytku. Mogę wziąć żonę do Frascati w ostatni czwartek października, jako w wielką uroczystość. I ta moja żona także! Istota z paciorkami i świętymi, z książeczkami z krzyżem na okładce — która zamieniłaby dom w piekło, gdybym zechciał zjeść kawałek wieprzowiny w piątek! Dobra żonka, naprawdę! klejnocik, a niech licho bierze takie klejnoty! Ładna żonka, której twarz wygląda, jak z głowy nagrobka w Campo Varano i która wychowała córkę w przekonaniu, że jej ojciec jest skazany na wieczne płomienie, ponieważ nie cierpi solonej ryby albo ryby gotowanej we wodzie! Żona, która wsuwa obrazki pod podszewkę mego kapelusza, aby mi nawrócić i kropi mi święconą wodą, kiedy sądzi, że usnąłem, ale schwyciłem ją na gorącym uczynku ostatniego wieczoru...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Krucyfiks.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 194.)

Jan Baptysta mruknął rodzaj odpowiedzi przytakującej, która zdradzała, że przestroga była zbyt uczynna. Był zatopiony cały w delikatnej robocie, które wykonywał. Znowu młoteczką raczej uderzał nieregularnie.

— Im więcej myślę na tem, rzekł Marek po chwili milczenia, tem bardziej mię to wzburza. Pomysleć, że ty i ja musimy być tutaj przykuci do naszych stołków w dniu powszednie i święta, aby wykończyć tę sztukę dla nędznego księdza...

— Kardynała, szepnął Jan Baptysta.

— I cóż! jakież w tem różnica? Jest on księdzem, zdaje mi się — istota, którą stroi przed ołtarzem, aby...

— Wolno, wolno, wtracił młodzieniec, oglądając się, czy drzwi zamknięte.

— Dla czego? zapytał drugi z gniewem, chociaż gniew ten nie zdawał się udzielać dźwięku, które trzymał w ręku i które pracowało dalej równie delikatnie, jak gdyby mistrz nucił sobie piosenkę. Dobryś z swoją ostrożnością! Gazety piszą tak głośno, jak im się podoba, dla czegożbyś ja miał trzymać język za zębami? Szkaradny ksiądz!

— Dobrze odpowiedział Jan Baptysta powolnym tonem, wyczekując innego dźwięku, on ma pieniądze, by zapłacić to, co zamówił. Gdyby ich nie miał, to nie pracowalibyśmy dla niego, zdaje mi się.

— To jest gdybyśmy mieli sami pieniądze, odparł Marek. Dla czegoż on ma mieć pieniądze a nie my? Czemu nie odpowiadasz? Dla czego on nosi jedwabne pończochy, czerwone jedwabne pończochy? Dla czego potrzebuje srebrnego naczyń,

Pichon bawił w kwietniu r. 1892 przez dwa tygodnie w stolicy węgierskiej i wrócił z wiadomością, że tam powstanie nowy organ stronnictwa niepodległości, przychylny „Słowianom“ a przeciwny lidze potrojnej. Gdy niebawem wyszedł pierwszy numer „Gazette diplomatique“, o której w szerszych kołach dotąd nikt nie słyszał, zapowiedziano w nim bliskie pojawienie się owego organu „słowiańsko-węgierskiego“.

„Z Budapesztu Pichon udał się do Wiednia, gdzie znośił się z postami młodocześkami. Miał przedewszystkiem porozumieć się z p. Vasztym, którego jednak nie zastał w Wiedniu. Otrzymałem przeto (oświadcza Powolny) polecenie poinformować p. Vasztęgo i wysłać dotyczący raport do Zagrzebia.“

W czerwcu p. Pasmandy przybył do Paryża, aby się porozumieć z Francuzami. W liście do „Gazette diplomatique“ p. Pasmandy radził Francuzom, aby się nie dali owieśdeklamacjom chorwackich trybunów, lecz opierali się wyłącznie na madziarskim stronnictwie niepodległości, które przygotowywa energiczną manifestacją przeciwko lidze potrojnej. Sekretarz redakcji odpowiedział mu, że wprawdzie ta wiadomość jest wielce pożądana, że jednak Francuzi „nigdy nie poświęcą sojuszu z Rosyą, względnie z Słowianami przyjaźni i Węgrami.“ Na tem skończyły się układy z opozycją węgierską.

Dał także Powolny przycząca swą rozmowę z znanym b. prezesem petersburskiego, słowiańskiego „dobroczyńcy“ Lamańskim, który mianowicie na posłów Pasmandego i Mocsarego (Rumuna!) wskazywał jako na osoby stosowne, za pośrednictwem których możnaby sprowadzić porozumienie pomiędzy „Słowianami“ (jako awantgardę Rosyi) a Madziarami.

Rewelacje te nie zawierają wprawdzie ważnych nowych szczegółów, ale ponownie wyjaśniają sieć intryg, których głównym ogniskiem jest Paryż, i które równocześnie oddziaływają na radykałów węgierskich, na młodocześców, na agitatorów chorwackich, a nawet usiłują wpłynąć na Serbów węgierskich, którzy, odmiennie od swych pobratymców w królestwie serbskim, odznaczają się pewną wytrwałością polityczną i dla tego też nie łączą się ani z chorwackimi, ani z rumuńskimi agitatorami.

Pasmandy, Mocsary, Vasztay, Pichon, Wickesheimer i pani Adam (bez żyda i intrygantki trudno sobie wyobrazić podobny spisek operetowy!), Rimler, Powolny, Lamański, Ignatiew i w. ochmistrz w. Kniazia Konstantego: — oto dobrana spółka francuzko-rosyjskich prac podziemnych, których wybuch wprawdzie nie wysadza w powietrze ligi potrojnej, ale za to zawsze wielce się przyczynia do rozweselenia poważnej części publiczności europejskiej.

Ten dobry efekt w każdym razie rewelacje te wyrzuciły, że hr. Kalnoky odtąd stanie się ostrożniejszy w swych poglądach na politykę rosyjską i że nie zechce w spółce z Rimlerem et consortibus pracować na zbliżenie Austro-Węgier z Rosyą i Francją. Nie może to bowiem być zdrowa i roztropna polityka, około której urzeczywistnienia krzątają się po za kulisami takie osobistości!

## Wyznaniowa parytetyczność w Prusiech.

Pod tym tytułem tak między innymi pisze „Germania“:

„Jest to faktem często rozbieżnym, że rząd pruski większą otacza opieką kościół ewangelicki niż katolicki. Jeżeli niniejszem nowe przytoczam dowody, to czynię to dla tego, aby wpłynąć na sfery, które niestety dotychczas się w tym kierunku bardzo trzymają w rezerwie.“

Od kilku lat widzimy w etacie państwa nowo przyznane sumy na rzecz kościoła ewang., kiedy natomiast dla Kościoła katolickiego, albo bardzo mało, albo wcale nic równocześnie nie przeznaczono. I tak nowo przeznaczono:

W etacie na rok 1889/90:  
Dla ewangelików:  
Dodatki na dotacje dla księży, w Lichtenbergu w obw. rej. poznańskim, 1700 m., w Nowym Tomysku, w obw. rej. poznańskim 1800 m., w Wattenscheid, w obw. rej. arnsberskim, 1800 m. = 5300 m.

Dla katolików:  
Nic!

W etacie na 1890/91 rok:  
Dla ewangelików:  
Dodatki dla 15 gmin kościelnych na utrzymanie parafialne (5 w gdańskim obw. rej., 9 w bydgoskim obw. rej., 1 w poznańskim obw. rej.); na pensje odn. na dodatki do pensji w 11 gminach (2 w kwidzińskim obw. rej., 2 w obw. rej. poznańskim, 1 w bydgoskim obw. rej., 1 w poznańskim obw. rej. 600 m. dla drugiego pastora w Rixdorfie — 1 w opolskim obw. rej., 2 w arnsberskim obw. rej. — 1800 marek dla drugiego pastora w Annen Müllen, 1800 m. dla czwartego pastora w Witten — 2 w dyseldorfskim obw. rej. — 600 m. dla pastora w Bohwinkel i 1800 m. dla pastora w Speldorf = 25,471 marek 18 fen.

Na cele katolickie:  
Dla gminy Burgsteinfurt w monasterskim obw. rej. 240 m., a więc razem 240 m.

W etacie na rok 1891/92.  
Dla ewangelików:  
Trzydzieści i dwie gminy otrzymały na rzecz gmin 35,665 m. (1 w gdańskim obw. rej.; 8 w kwidzińskim obw. rej.; 15 w poznańskim obw. rej.; 7 w bydgoskim obw. rej.; 1 w obw. rej. królewieckim, a na posady protestanckie wypłacono dziewięciu gminom subwencje (1 w kwidzińskim obw. rej.; 2 w poznańskim obw. rej.; 1 w bydgoskim obw. rej.; 1 w frankfurtskim obw. rej. (nad Odrą); 1 w opolskim obw. rej.; 1 w arnsberskim obw. rej.; 2 w kolońskim obw. rej.

Katolikom:  
Dla nowego kościoła w Krefeldzie 1200 m., a dla gminy w Marienthal (Dyseldorf) 90 m. Razem 1290 m.

W etacie 1892/93.  
Dla ewangelików:  
Dodatki dla 22 gmin, (12 w poznańskim obw. rej.; 6 w bydgoskim obw. rej.; 1 w opolskim obw. rej.; 2 w arnsberskim obw. rej.; 1 w trewirskim obw. rej., dwóm pastorom w gdańskim i poznańskim obw. rej.) = 16,475 m.

Katolikom:  
Dla księdza wikarego w Toruniu 1500 m., dla

księdza wikarego w Passendorf (Wrocław) 869 m.; dla księdza w Friedrichsdorf (Minden) 300 m. Razem 2669 m.

W etacie na rok 1893/94.  
Ewangelikom;  
Dziwiciu gminom (5 w obwodzie rej. kwidzińskim, 4 w poznańskim obwodzie rej.) razem 12,105 m.

Dla katolików:  
Nic.  
W ostatnich pięciu latach wypłacono ewangelikom 95.006,18 m. katolikom 4.199,— „  
A zatem ewangelicy otrzymali więcej 90.807,18 marek.

Wszystkie te powyższe pozycje wypłacił rząd, nie mając do tego prawnego zobowiązania. Zwłaszcza ewangelickie gminy w dzielnicach z polską ludnością doznawały uwzględnienia, aby budowały kościoły protestanckie.

Dla gmin nowozałożonych, bo dopiero po roku 1888, przeznaczono między innymi w poznańskim obwodzie rej.:

W Krobi z 76 protestantami 1240 m., w Rokietnicy z 83 protestantami 1660 m., w Opalenicy z 209 protestantami w miejscu i 31 na zamku 1460 m., w Strzałkowie 180 prot., 1800 m., w Gogolinie 137 prot. w miejscu i 41 w młynie, 260 m., w Łuczminie 283 prot., 280 m., w Krzemieniewie 485 prot., 1800 m.

W Bydgoskiem: W Łubowie 328 prot., 600 marek. W Gdańskiem w Friedrichsbruch 784 prot., 60 m., w Sierakowicach 109 prot., 940 m. W Kwidzińskim w Wielkich Śliwicach 68 prot., 928 m., w Trzebezu 105 prot., 1050 m., w Iwicach 555 prot., 1200 m., w Piaskach 642 prot., 630 m. W Opolskiem: w Petersgrätz 960 prot., 1800 m. W Zawadzkiem 883 prot., 1250 m. W Arnsberskiem 1950 m. dla 667 prot. w Wundertschausen. W Trewirskiem w Schmidt 662 prot., 1100 m. W Dyseldorfskiem w Bohwinkel 2196 prot., 600 m., w Speldorf 3082 prot., 1800 m.

Z funduszy prawem nie oznaczonych otrzymano:

Po 2100 m.: Żnin, Odolanów; 1950 m. Wundershausen w arnsbergim obw. rej.; 1840 m. Wolsztyn. Po 1800 m.: Witkowo, Poznań, Strzałkowie, Krzemieniewo w pozn. obw. rejenc.; Petersgrätz w opolskim obw. rej.; Weitman w arnsberskim obw. rej., Wattenscheid w arnsb. obw. rej., Annen, Wullen i Witten. Dla Lubawy wyznaczono w etacie 1891/92 r. 1125 m., a w tegorocznym etacie 1800 m.

Z tych liczb okazuje się, jak hojnym jest rząd w popieraniu gmin protestanckich, a przeciwko trudności przypuszczać, aby nie mogły same o sobie radzić takie np. gminy: Lichtenberg (pod Berlinem) około 30,000 dusz, Rixdorf (circa 30,000), Lubawa (1678), Swiecie (2686), Sepono (2000), Grodzisk (926), Kepno (1522), Wolsztyn (1801), Szamotuły (1122), Oborniki (1127), Międzybóże (2055), Witten (16782) i wiele innych gmin.

Śmiało twierdzą, że jest wiele gmin katolickich uboższych niż te i inne, mianowicie katolicka diaspora potrzebuje pomocy bardziej niż protestancka. Powinni więc katolicy więcej niż protestanci pomocy doznawać.

W ostatnich latach interpelowano w sejmie, dla czego tyle gmin protestanckich, a tak mało katolickich otrzymuje subwencje. Na to odpowiedziano, że katolicy nie stawiali wniosków.

Więc taka jest tego przyczyna! Niechajby przeto katolickie władze kuścielne upraszały o udzielenie wsparcia ubogim parafom katolickim. Możemy się przeciw spodziewać, że tak samo jak protestanci uwzględnieni zostaniemy.

## KORRESPONDENCJE.

Z Babimojskiego, 24 sierpnia.

Zupełnie na czasie wydał Najprzewielebniejszy ksiądz Arcybiskup rozporządzenie, przypominające rządcom parafii, mającym nadzór nad nauką religii w szkołach elementarnych, aby bacniejsze oko mieli na naukę religii w szkołach protestanckich dzieciom katolickim udzielaną, aby ją troskliwą opieką i nadzorem otaczali. Pomiedzy powiatami naszymi dzielnicę powiat nasz pod względem wyznaniowym i narodowym jest najdalej zagrożonym, a to z powodu dość licznej ludności protestanckiej i niemieckiej, zawsze przeciwko mniejszości się znajdującej. Dla Kościoła zaś, dla wiary naszej św. idzie największe niebezpieczeństwo ze strony tych licznych szkół protestanckich, do których dla braku szkoły katolickiej często daleko większa połowa dzieci katolickich uczęszcza musi. Ciekawem i bardzo pouczającym było by, gdyby ktoś zadał sobie trudu i zestawił z całego powiatu liczbę szkół katolickich i protestanckich i zarazem ilość dzieci do tych szkół uczęszczających i nauczycieli, wedle wyznania i narodowości. Zestawienie to otworzyłoby oczy wszystkim na wielkie niebezpieczeństwo dla wiary naszych dzieci a uwzględniłoby ten do nieba wolający o pomstę system protestantyzowania naszych dzieci w państwie „parytetycznym“. Wszyscy księża proboszczowie naszego powiatu skarżą się na niedostateczne wiadomości religijne dzieci do szkół katolickich chodzących, w czym nie zawsze winowa można panów nauczycieli, ale żale ich i narzekania nie tylko na brak najelementarniejszych wiadomości religijnych, ale i umysłowy rozwój dzieci do protestanckich uczęszczających szkół, są rozpaczelliwe. Znam księdza proboszcza, który z podziwienia godną cierpliwością razem ze swym wikaryuszem męcząc się z 38 dziećmi, przezwąźnie do szkół protestanckich chodzących, do dziś dnia, aby je do pierwszej Spowiedzi św. przypuścić. Niepodobna im wpoić pojęcia o grzechu, odkupieniu, łasce, Sakramentach świętych, mimo, że od listopada roku zeszłego na naukę chodzą. A są to wszystkie 13-letnie dzieci. I co jest tego przyczyną? Oto przezwąźnie wykład niemieckiej nauki religii, praktykowany we wszystkich szkołach protestanckich, dalej zbyt mała liczba godzin nauki religii, bo 3 godziny tygodniowo i to jeszcze w środy i soboty po południu, a potem nieraz i brak pilności i gorliwości panów nauczycieli. Dziwna rzecz, że w szkołach katolickich z polskimi przeważnie dziećmi, udziela

się nauka religii w polskim języku z małymi może wyjątkami, w szkołach zaś protestanckich wszędzie, o ile mi wiadomo, a nas w niemieckim języku, chociaż dzieci są same polskie, nierozumiejące po niemiecku nic, zwłaszcza w III oddziale, albo przeważnie polskie.

Trzeba się tylko przysłuchać takiej nauce religii, a nabierze się pojęcia, jaką to ona dresurą jest dla dzieci a niesłychaną męką dla nauczyciela. Ile to czasu zmarnuje nauczyciel, zanim te 6-letnie dzieci nauczy Vater unser, zanim w krótkich zdaniach wbije w ich pamięć wiadomości o Bogu i stworzeniu świata. I to jest cały owoc mozolnej jego pracy! Nie zapominać zaś trzeba, że na tej nauce religii siedzą wszystkie dzieci od 14 lat do najmniejszych. Czego więc one nauczyły się mogą przy takim wykładzie i to w 3 godzinach tygodniowo? Nic też dziwnego, że z dziećmi takimi księża przy przygotowaniu do Spowiedzi św. rady sobie nie wiedzą. Czas wielki, aby król. Rejencya przez swych radców w obecności odnośnych księży proboszczy zbadala te stosunki, a nie dawała w tym względzie bezwzględnej wiary pastorem jako inspektorom szkół protestanckich i zaradziła czemprędzej złemu. Socjaliści już ręce zacierają!!

Dubln, 24 sierpnia.

Nasze miasteczko ma być na wieś zamienione. Pragną tego między innymi z wiedzą tacy, którzy się znają na takich rzeczach z punktu polityczno-społecznego. Reszta idzie bezwiednie i bez sądu jasnego. Gdyby też nas chciano objaśnić jak należy uczynić, tobyśmy byli bardzo wdzięczni. (W przyszłym numerze odpiszemy. Dziś nie możemy, bo list przyszedł zbyt późno. Tyle dzisiaj, że nie jesteśmy za przemianami Dubina na wieś. Redakcyja „Kuryera Pozn.“)

Z powiatu szamotulskiego, 23 sierpnia.

Wyczytawszy w jednym z ostatnich numerów „Kuryera Poznańskiego“ umieszczonej korespondencją z Wolsztyna, piszącą z postępowaniu inspektora powiatowego, pana Kaute w obec katolickich panów nauczycieli na odbytej konferencji, oraz o zalecaniu tegoż pana odmawianie przez katolickich nauczycieli modlitwy „Ojciec nasz“ z luterskim dodatkiem, zaznaczam, iż coś podobnego i w naszym powiecie przed 2 laty na odbytej konferencji powiatowej w Szamotulach zaszło. — Na tejże konferencji, której teraźniejszy inspektor powiatowy, p. dr. Baier z Szamotul przewodniczył, byli zebrani wszyscy katolicki nauczyciele z całego obwodu inspekcyjnego szamotulskiego; jako goście uczestniczyli w zebraniu: superintendent, p. Reyländer i kilku ewangelickich nauczycieli z Szamotul. Na rozpoczęcie konferencji odmówił pan przewodniczący modlitwę, której treść była dziwnie techną duchem luterskim.

Kiedy przy końcu konferencji, przy punkcie osobistych wniosków, jeden ze zebranych kolegów za poprzednim zgłoszeniem się głos zabrał i oświadczył, że my jako katolicy nauczyciele, lubo nie żądamy od pana przewodniczącego, który jest protestantem, aby się z nami modlił po katolicku, mamy jednakowoż to uprawnione życzenie jako katolicy, modlił się tylko podług przepisów naszego Kościoła katolickiego, w czym pan przewodniczący jednemu ze starszych panów kolegów mógłby się pozwolić wyreczyć. Skutek rzeczony oświadczenia był taki, że pan przewodniczący w widocznym nieukontentowaniu, solwając posiedzenie, jakoby nam na przekór modlitwę „Ojciec nasz“ z luterskim dodatkiem: „denn dein ist die Kraft etc.“ odmówił, nadto owego koleżę celem „Zurechtweisungu“ w klasie zatrzymał. Nadto nadmieniam, iż lubo powyższe oświadczenie przed ukończeniem konferencji stawione, w protokół, jaki się zwykle spisuje, umieszczonem nie zostało.

Jakkolwiek oburzenie kolegów na takie postępowanie przewodniczącego było ogólnem, znalazł się przy odbytych po konferencji wspólnym obiedzie jeden, który ku ogólnemu zdumieniu śmiało nazwał postępowanie rzeczony kolegi, stawiającego oświadczenie, „unkorrekt“. Ow krytyk-kolega przekonałszy się jednak, że źle się wybrał, żałuje, że z krytyką bez potrzeby się wyrwał.

Królewska rejencya w Poznaniu o powyższej streszczonej zjściu w skutek innej zaszłej okoliczności się dowiedziała i było łatwo może, iż dzięki tejże okoliczności na zesioroczną konferencję nauczycielską „Ojciec nasz“ bez żadnej przymieszki odmówiono.

W obec powyższej opisanego, a niczem się zaprzeczyć nie dającego faktu, jak to tu i ówdzie protestant inspektorowie szkółni swych podwładnych nauczycieli w swych uczuciach katolickich obrażają, o czym później więcej doniosę, gdyż materiału dużo się nagromadziło, cóż nam czynić wypada? — Na to jedyna odpowiedź: Zakładać, i to spieszo, katolickie stowarzyszenia nauczycieli, do czego, jak z publicznych pism wyczytać mogliśmy, stósunki w Barcinie, Wolsztynie i w Szamotulskim nas znie-walają.

## Niemcy.

\* Berlin, 25 sierpnia. Sejm księstwa Koburg i Gotha zebrał się dziś przed południem, aby odebrać dokument z przysięgą Jego Król. Mości, księcia Alfreda. Minister Strengze zawiadomił urzędowo sejm o śmierci ks. Ernesta, przedłożył przysięgę ks. Alfreda i oświadczył, że tenże objął rząd. Minister zakończył swe przenowienie życzeniem, aby rządy te były błogimi dla księcia, jego domu, kraju i całych Niemiec, aby pod jego panowaniem zakał trwały dobrobyt i zadowolenie w kraju. Jako pomyślną przepowiednię spełnienia tego życzenia uważał minister obecność cesarza przy wstąpieniu ks. Alfreda na tron. Dziś wyjechał książę Alfred do Koburga.

— Zebranie Związku ewangelickiego i tym razem znowu zamiast zajmować się sprawami własnego kościoła z całą traskliwością zwraca swą uwagę na Rzym. Na pierwszym zaraz posiedzeniu wygłosił hr. Wintrigerode mowę, która się składała w znacznej części z znanych napaści na „rzymski katolicyzm“. Prof. dr. Witte wykazywał w swoim wykładzie o walce między wiarą a przesądem, że panujący w kościele katolickim kierunek daleko

więcej popiera przesady, aniżeli wiarę, że „z tamtej strony“ gór grozi coraz większe zaciemnianie religijnej świadomości u katolickiego ludu niemieckiego, że ultramontanizm i niewiara z jednego wypływają źródła itd. itd.

— Znany korespondent pism narodowo-liberalnych z Fuldy, który to donosił z „dobrze poinformowanego źródła“, że w tym roku konferencya biskupów się nie odbędzie dla „braku materyału“ do obrad, przesyła różne szczegóły o tych obradach, polegające naturalnie na samych przypuszczeniach.

## Austria i Węgry.

\* W dzienniku „Vesti Naplo“ wystąpił przed kilkunastu dniami niejaki p. Rimler z rewelacjami, w których zarzucił madziarskiemu stronnictwu niepodległości czynności, graniczące bezpośrednio ze zdradą stanu. To spowodowało dementi członków wspomnianego stronnictwa, pomiędzy którymi znajduje się także nazwisko hr. Carolyiego. Przeciwno temu ostatniemu zwraca się nowo w „Vesti Naplo“ ogłoszone oświadczenie Rimlera. Czytamy tam:

„Mogę dowiedzieć za pomocą dokumentów, znajdujących się w mem rękę, że nie zgadza się z prawdą twierdzenie hr. Carolyiego, jakoby nie wiedział nic o owych układach, które przed ostatnimi wyborami do parlamentu węgierskiego toczono z członkami stronnictwa francuzkich w tym celu, aby ci stronnictwu niepodległości dostarczyli na cele wyborcze znaczących sum, za co ofiarowano pewne usługi, dotyczące trójprzymierza. Począwszy od tej akcyi, zainicjowanej przed wyborami do parlamentu, aż do podjętej w marcu r. c. podróży do Budapesztu francuzkiego deputowanego Pichon, występował hrabia Carolyi we wszystkich fazach tej sprawy jako ważny czynnik, toż nawet toczyły się odnośne układy w mojej obecności w mieszkaniu hrabiego. Hr. Carolyi wiedział więc bardzo dobrze o tych usiłowaniach i nie tylko o żądanych na cele wyborcze sumach, ale i o owych materyalnych wsparciach, jakich domagano się celem umożliwienia założenia radykalnego, przeciwko niemieckiemu sojuszuwi europejskiego dziennika, zgodziliśmy się nawet na to, że to pismo ma wychodzić pod jego nazwiskiem! Twierdzą, że wszyscy deputowani najskrajniejszej lewicy byli w to wszystko wjaemniczeni, inaczej byłoby musiało stronnictwo swego czasu uznać za obowiązek swój wyrzec się wszelkiej solidarności z Carolyim i Pasmandym i zadokumentować to publicznie...“

Ciekawość, co odpowie na to oświadczenie hr. Carolyi i obwiniona część stronnictwa niepodległości. Ze zarzuty Rimlera nie są czem w myślenie, tego dowodzi także w „Pesti Naplo“ ogłoszone oświadczenie Pasmandyego; Pasmandy powiada tam również, że poważni politycy francuzcy byli gotowi dostarczyć węgierskim deputowanym pieniądze na wybory. Zresztą, co prawda, rzecz ta nie przyszła w ogóle do skutku. Co jego samego dotyczy, to w obec niesłychanej korupcyi, jaką na Węgrzech szerzy stronnictwo rządowe przy wyborach deputowanych, i ze względu na to, że pieniądze na ten cel zbierane bywają po większej części we Wiedniu, nie miałyby one nie przeciwko temu, igdyby Francuzi poparli także materyalnie madziarskie dążenia do niepodległości.

Zapewne niedaleka przyszłość rzuci jaśniejsze światło na tę ciemną sprawę.

## Rosya.

\* Czy jest wielki urodzaj w r. bieżącym? Pod tym tytułem czytamy w „Now. Wr.“ następujący artykuł:

„Od trzech tygodni prowincjonalne i stołeczne gazety przepełnione są rozprawami o niebywałym urodzaju, o spadku cen zboża z powodu wojny celnej. Obecnie w wielu miejscach sprzęt skończony i młocka rozpoczęta. I cóż się pokazuje?“

„Zaczynają już dochodzić wieści, że urodzaj tegoroczny, aczkolwiek dobry, do bajejnych jednak, jak do tej chwili utrzymywano nie należy. Z rozpoczęciem młocki, gazety prowincjonalne ostygły w zachwytach nad niebywałym urodzajem. Przyczyna takiego zwrotu poglądów dość jasna — urodzaj na ilość stomy jest istotnie dobry, lecz omloty nie dopisują.“

„Zwrócić należy jeszcze uwagę na jedną okoliczność, pomijaną dotychczas zupełnie w rozprawach o urodzaju, mianowicie: z powodu nieurodzaju dwóch lat ostatnich wielu włóscian zarzuciło gospodarke, inni nie obsiali całkowicie swych zagród. N. p. w gubernii samarskiej, według obliczeń urzędowych, 25% gospodarstw włósciańskich stoi pustką. Oprócz tego wiele zasiewów ozimych musiano z wiosną obsiać jarzynami. Siali powtórnie jednak ci tylko, którzy mieli nasienie. A iluż to nie miało?“

„Wziąwszy te okoliczności pod uwagę, przyjdzie do przekonania, że urodzaj tegoroczny, wobec mniejszej przestrzeni obsiewów, kłęk elementarnych i t. d., granic normalnych zbiorów nie przekracza.“

## Telegramy.

Paryż, 25 sierpnia. Minister Develle oznajmił radzie ministeryalnej, że rząd włoski „czytaj usiłowania, aby nie powtórzyły się demonstracje we Włoszech. Dupny oświadczył, że śledztwo w Aignes Mortes wykazało, iż tamtejszy mer z niebezpieczeństwem własnego życia osłaniał włoskich robotników. Pod takimi warunkami, chociaż proklamacya mera jest pożałowania godna, rząd nie nie przedsięwzięcie przeciwko niemu.“

Paryż, 25 sierpnia. Dzienniki wieczorne podają bliższe szczegóły o wypadkach z Maron pod Nancy. Gdy przedsiębiorcy nie chcieli zwolnić robotników włoskich, krzykliwi robotnicy francuzcy: „Wygnaćcie ich!“ — na co ze strony włoskiej odpowiedziano: „Precz z Francją! Niech żyją Włochy!“ Francuzi uderzyli na Włochów, lecz musieli ustąpić przed ich przewagą. Wczoraj w południe przybyło Francuzom do pomocy kilka set górników, lecz tymczasem Włosi uciekli i oszańcowali się w pewnym domu, na który Francuzi napadli. Zandarmerya jednak przywróciła wkrótce spokój i porządek. Wczorajem przybyło do Maron kilka kompanii piechoty.

Nancy, 25 sierpnia. Rada jeneralna uchwalila rezolucyą wyrażającą życzenie, aby przy odda-

